





Baśnie

braci **Grimm**

ŚPIĄCA KRÓLEWNA
i inne

ilustrował
Suren
Vardanian

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Tekst: Jakub Grimm, Wilhelm Grimm
Opracowanie tekstów baśni: Łukasz Rudnicki, Agnieszka Sabak

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski,
Kraków 2020

Redakcja: Agnieszka Sabak, Anna Grzesik
Korekta: Sylwia Marszał, Sabina Grabias
Ilustracje: Suren Vardanian
Projekt okładki i skład: Zofia Zabrzaska

ISBN 978-83-7915-855-3

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków
tel. 12 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:
www.skrzat.com.pl



Byli raz sobie król i królowa. Bardzo się kochali, ale niestety nie mieli dzieci. Cierpieli z tego powodu i marzyli, że kiedyś urodzi się im śliczne maleństwo. Pewnego razu królowa brała kąpiel w stawie. Nagle z mułu wypełzła żaba, która oznajmiła:

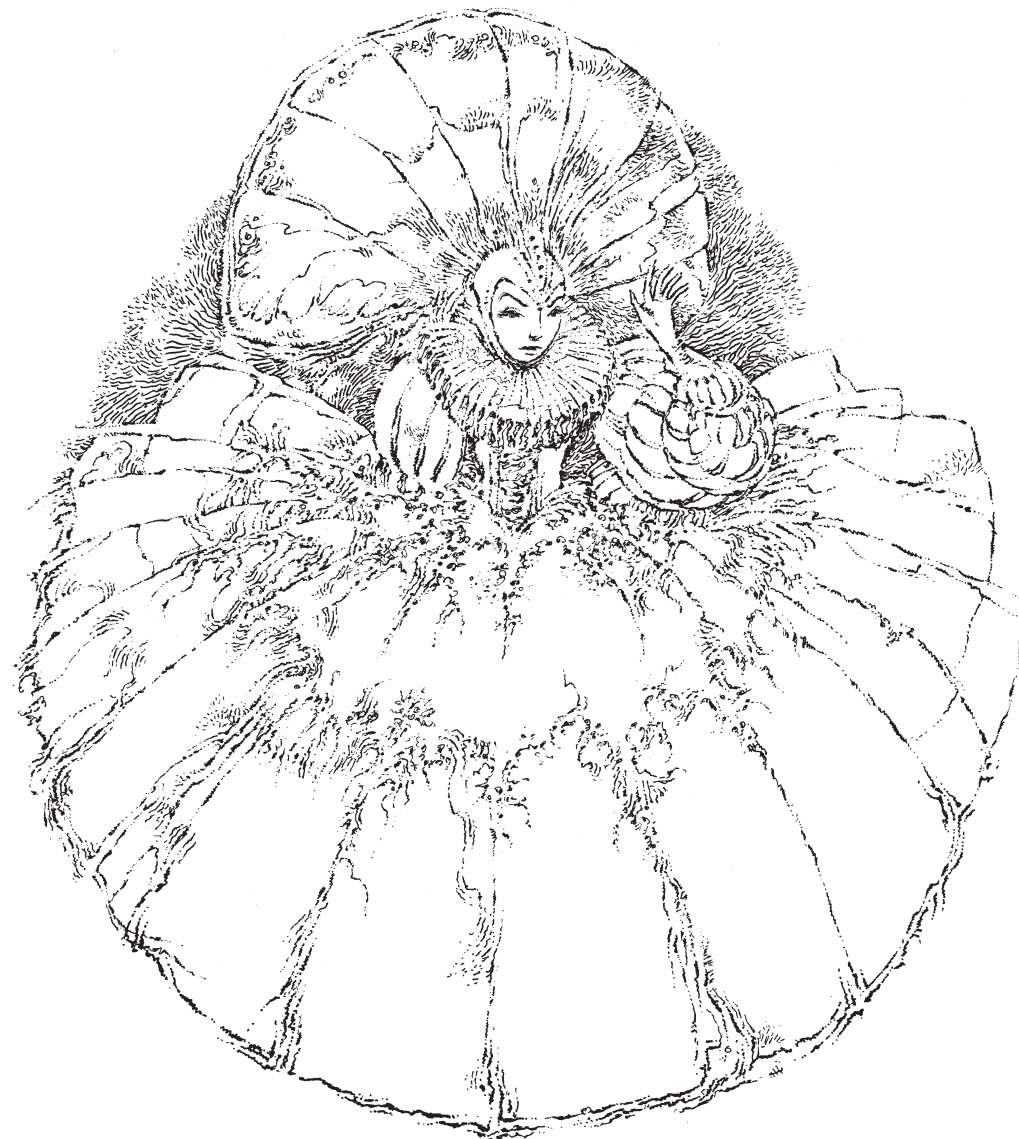
– Spełnią się wasze życzenia, za rok o tej porze urodzisz córeczkę.

Radość króla i królowej nie miała granic, a gdy rok później na świat przysła prześliczna dziewczynka, król wyprawił na jej cześć wspaniałe przyjęcie. Zaproszono na nie królewskie pary z sąsiednich królestw, wszystkich krewnych i przyjaciół. Do stołu miały też zasiąść najmądrzejsze kobiety w całym państwie. Królewska para poprosiła je, by złożyły królownie mądre i cenne życzenia. Przybyło więc do pałacu dwanaście mędrczyń. Dla trzynastej zabrakło talerza, więc jej nie zaproszono. Ach, jak ją to rozgniewało!

Mądre kobiety składały królownie najcenniejsze dary: jedna życzyła jej mądrości, druga urody, trzecia bogactwa, czwarta powodzenia i szczęścia... Nagle do komnaty wpadła jak wichur trzynasta mędrzyni. Z nikim się nie przywitała, nawet nie spojrzała na nikogo:

– Kiedy dziecko skończy piętnaście lat, umrze!!! – wrzasnęła i już jej nie było.

Na gości padł blady strach. Każdy z troską pochylał się nad kołyską z niemowlęciem. Matka i ojciec patrzyli na siebie pełni lęku o przyszłość dziecka. Wtedy podeszła do



nich dwunasta mądra kobieta, która jeszcze nie zdążyła złożyć królownie swojego życzenia.

– Mogę troszkę złagodzić złe zaklęcie, chociaż nie umiem go zupełnie odczarować. Kiedy wasza córka



skończy piętnaście lat, ukłuje się wrzecionem i zaśnie na sto lat.

Królowna rosła zdrowo i stawała się coraz piękniejsza i mądrzejsza. Nie sposób było jej nie kochać, wszystkich ujmowała uśmiechem, grzecznością, przymilnością. Król i królowa byli nią zachwyceni – nic dziwnego: była przecież ich dzieckiem. Ale kochali ją też dworzanie, niania i poddani w całym królestwie. Władca długo się namyślał, co zrobić, by uchronić córkę przed stuletnim snem. Przede wszystkim kazał spalić wszystkie wrzeciona w całym królestwie. Nie było to proste. Bez wrzeciona nie można utkać wełny, więc nie można też zrobić ciepłych ubrań. Ale dla swojej ulubienicy kobiety z całego państwa poniosły tę ofiarę. Wydawało się, że królowna jest całkowicie bezpieczna.

Traf chciał, że w dzień piętnastych urodzin rodzice królowny musieli pilnie wyjechać do sąsiedniego królestwa, którego władca ciężko zachorował. Dziewczynka troszkę się nudziła, więc spacerowała po zamku i zwiedzała nieznane sobie komnaty. Wtem napotkała strome schody i wspięła się po nich na wieżę. Jej uwagę przykuł



cichutki szmer. Znalazła małe drzewczki, otworzyła je i weszła do komnaty. To, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach. Przy drewnianym kołowrotku ujrzała drobną staruszkę, która przędła wrzecionem. Najwyraźniej na wysoką wieżę nie dotarł królewski rozkaz, by spalić zgubne dla królowny narzędzie.

– Co tutaj robisz? – spytała staruszkę królowna.

– Nie widzisz? – odparła zdziwiona. – To kołowrotek, przędę wełnę.

– A to smukłe, małe, co tak szybko miga?

– To wrzeciono – odpowiedziała staruszka, zaskoczona niewiedzą dorastającej panny. – Jeśli chcesz, to nauczę cię, jak się nim posługiwać.

– Ach, to wspaniale! – ucieszyła się dziewczynka.

Wtedy spełniła się smutna wróżba. Ledwie tylko wzięła w palce wrzeciono, ukłula się i zasnęła. Wraz z nią zasnął cały dwór: dwórki i dworzanie, kucharze i pomywaczki, konie w stajni i psy w królewskiej psiarni, usnął nawet ogień na palenisku, więc pieczeń na rożnie przestała skwierczeć. Król i królowa, którzy właśnie wrócili i weszli do komnaty, też pograżyli się w głębokim śnie.



Spał cały zamek. Tylko kolczasty żywopłot nie próżnował – zaczął obrastać bramy i mury, a potem wieże... Piął się wyżej i wyżej, aż zamku już wcale nie było widać.

W państwie zaczęły krążyć piękne legendy o królownie cud-urody śpiącej w pałacu. Nie brakowało śmiałków, chcących za wszelką cenę dostać się do niej. Każdy z nich był pięknym rycerzem, gotowym na wszystko, by tylko dotrzeć do zamku i uratować prześliczną pannę. Ale wstępu zaciekle broniły kolczaste krzewy, które choć pachniały różami, zadawały okrutne rany. Okoliczni mieszkańcy najpierw chętnie udzielali wieści o tym, kto mieszkał w pałacu i jak to się stało, że królowna zasnęła snem nieprzespanym. Z czasem robili się jednak coraz bardziej tajemniczy, a obcych przybyszów zbywali krótko:

– Nie ma po co, jasny panie, się trudzić. Konia zmarnujesz, zdrowie stracisz, kolce cię pokłują. Odejdź swoją drogą.

A kolce rzeczywiście zadawały śmiałkom śmierć lub ciężkie rany. Nie było dostępu do pięknej panny.

* * *

Minęło wiele, wiele lat. W kraju pojawił się młody królewicz, który od swojego dziadka-króla dowiedział się



o tym, że istnieje zamek obrośnięty kolczastym żywopłotem, a w nim śpi piękna królowna i cały dwór. Dziadek ostrzegał wnuka:

– Było wielu śmiałków, którzy chcieli tam wejść, ale żaden nie wrócił...

– Nie boję się nic a nic! Pójdę tam i obudzę królownę – odpowiadał hardy młodzieniec.

Pewnego dnia wyruszył w drogę i stanął u porośniętych żywopłotem wrót pałacu. A właśnie tego dnia minęło sto lat od chwili, gdy piękna dziewczyna zasnęła. Ku zdumieniu królewicza złowrogie kolczaste gałęzie zamieniły się w przepięknie pachnące kwiaty. Tam, gdzie stąpał, pod jego nogami rozścielał się kwiecisty dywan, a rośliny same się przed nim rozstępowały. Ptaki się rozśpiewały i powiał lekki wiatr. Z każdym krokiem królewicza wszystko wokół ożywało, jakby tchnienie życia powoli wracało uspionym ich siły i zdrowie. A on sam szedł jak we śnie, prosto do izdebki, w której na łożu leżała śpiąca królowna. Po drodze minął stajnie z uspionymi końmi, psiarnie ze śpiącymi psami, kuchnię, gdzie spali kucharze i pomywaczki, i ogień w kominie. Ujrzał też pogrążonych we śnie króla

